ROK VII. — ZESZYT 1.
Listopad 1931.

ADMINISTRACJA
Kraków, Siemiradzkiego 20.



Drukowane jako rękopis, tylko dla członków.

BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI.

Wielki kryzys gospodarczy dotknął cały świat. Cierpi odeń i Polska, choć nie w najwyższym stopniu. W innych krajach jeszcze więcej sił zredukowanych, więcej bezrobotnych, bez dachu nad głową, a przynajmniej bez gotówki na węgiel i odzienie, bez kawałka chleba dla ust. Mnożą się opisy społecznej nędzy, powtarzają się gorące nawoływania do niesienia doraźnej pomocy potrzebującym przy nadchodzącej zimie. Regularna opieka państwa zawiodła, sam rząd odwołał się do dobrowolnej pomocy społeczeństwa, organizuje się komitety rządowe i komitety diecezjalne. Oby jedne i drugie ulżyły potrzebującym i pomogły dzielnie do przetrwania kryzysu! Nie wszystkie rozruchy i niepokoje mają podłoże komunistyczne, są i takie, które z komunizmem mało mają wspólnego: Kto nie ma co jeść i czem się odziać, temu trudno milczeć, zwłaszcza jeśli obok niego inni uwijają się w wykwintnych strojach, przesuwają się w limuzynach najświeższej marki, bawią się w teatrach, kinach, dancingach, restauracjach wśród powodzi świateł, wśród hałasu saxofonów, przy dobrze zastawionych biesiadnych stołach. W takich czasach trzeba umieć pomyśleć o bliźnim, trzeba umieć odmówić sobie niejednej wygody, trzeba umieć podać rękę drugim. Leży to w duchu chrześcijańskiej nauki i chrześcijańskiej moralności. Istnienie opieki społecznej i ubezpieczeń, ani nawet funduszów bezrobocia, nie uwalnia od praktyki chrześcijańskiego miłosierdzia, zwłaszcza jeśli te, zawiele nieraz o sobie myślące instytucje, same przyznają się do niewystarczalności.

Episkopat wszystkich krajów, i nasz polski także, wzywa wiernych do niesienia pomocy potrzebującym: „W czasach powszechnej nędzy nie można mówić: niech każdy myśli o sobie“. Nie można też oglądać się tylko na innych; bo tymczasem zginie wielu biedaków. Nie najgorzej tym, co potrafią się przyznać do swej nędzy i wyciągnąć rękę o pomoc, zgłosić się do odpowiednich biur, ale tym, co się wstydzą przyznać do swego kłopotliwego, a może już rozpaczliwego położenia. Względem nich ma wielką rolę do spełnienia miłosierdzie chrześcijańskie. Rozumiały to zawsze konferencje św. Wincentego a Paulo oraz sekcje miłosierdzia Sodalicyj marjańskich. Członkowie tych właśnie organizacyj powinni zgłosić swą współpracę w tworzących się komitetach, powinni słowem i przykładem zachęcać wiernych do niesienia pomocy więcej od siebie dotkniętym obecnym kryzysem gospodarczym A wszystko w duchu Chrystusowym.

Sam Ojciec św. w najnowszej swej encyklice z 2 października b. r. omawia wszech-

światowy kryzys finansowy i złączoną z nim kwestję bezrobocia oraz nędzy, woła za Chrystusem: *„Żal mi tego ludu“* (Mar. 8, 2), zwraca się do wszystkich, którzy mają uczucia wiary i miłości chrześcijańskiej, z apelem do podjęcia krucjaty miłosierdzia i pomocy biednym, aby głodnych nakarmić, nagich przyodziać, strapionych na duchu pocieszać, nienawiści uśmierzać, a wzmacniać węzły pokoju wśród jednostek i społeczeństw. Pochwala też miłosierną działalność potworzonych komitetów biskupich dla niesienia pomocy potrzebującym, zaklina wiernych, by szczodrze odpowiedzieli na wezwania swych arcypasterzy i zachęca ich, by obecnie goręcej niż zwykle prosili Ojca niebieskiego: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“.

Niech nam więc stoi żywo przed oczyma Boski Zbawiciel zapewniający: *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“* (Mat. 5, 7) — *„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* (Mat. 25, 40). To pobudka najważniejsza. Chrystus utożsamia się z potrzebującymi; oni są członkami Jego ciała mistycznego. Ale też za to: *„Ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej“*. (Mat. 10, 42). Jak Panu Jezusowi żal było zgłodzonego ludu i nie chciał go rozpuścić bez cudownego nakarmienia, aby, jak powiada, „nie ustali w drodze“ (Mat. 15, 32), tak i my w czasach obecnych litujmy się nad wszelką nędzą i nietylko „z tego co nam zbywa, dajmy jałmużnę“, ale umiejmy się podzielić ze znajdującymi się w gorszem może od nas położeniu nawet naszym kawałkiem chleba.

Wiadomo, w jak ciężkiem położeniu finansowem znajdują się dziś polskie dwory. Nie bójmy się jednak o zubożenie, jeśli i w tych warunkach będziemy jałmużnikami całej okolicy. Jezus nam to popamięta, Jezus nam to wynagrodzi. Zapewnia nas bowiem: *„Dawajcie, a dadzą wam, w zanadrza wasze oddadzą wam miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą“*. (Łuk. 6. 38). *„Ułam łaknącemu chleba twego,* — zachęcał Bóg zubożały naród wybrany przez Izajasza proroka (rozdział 58) — *a ubogie i tułające wprowadź do domu twego; gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twojem. Wtedy wyniknie jako zaranie światłość twoja, a zdrowie twoje rychlej wznijdzie i pójdzie przed obliczem twojem sprawiedliwość twoja, a chwała Pańska zbierze cię. Wtedy wzywać będziesz, a Pan wysłucha, zawołasz, a rzecze: owom jest... I dać Pan odpocznienie zawżdy i napełni jasnością duszę twoją, a kości twoje wyzwoli i będziesz jako ogród wilgotny i jako zdrój wodny, którego wody nie ustaną. I będą budowane przez cię pustki wieków, fundamenty rodu i rodu wywiedziesz“*.

A czyńmy to wszystko cichutko, niepostrzeżenie według zachęty Zbawiciela, jak przystało na sodaliski: *„Gdy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak zwykli czynić obłudnicy w bóżnicach i po ulicach, aby byli czczeni od ludzi. Zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją. Ale gdy ty czynisz jałmużnę, niech nie wie lewica twoja, co czyni prawica, aby jałmużna twoja, była w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie“* (Mat. 6, 2). Nic tak nie upokarza biorącego wsparcie jak ta wyniosła mina, jak to zaznaczanie w jakikolwiek sposób, że się mu łaskę czyni. Nie powinno to mieć miejsca wśród chrześcijan. My widzimy w cierpiącym, w potrzebującym — cierpiącego, potrzebującego Chrystusa i dlatego obchodzimy się z nim z całem uszanowaniem. To też tylko chrześcijańskie miłosierdzie jest wzniosłe i godne człowieka: Nie wzbija ono w pychę dającego, wie on bowiem, że wszystko ma od Boga, że więcej jeszcze winien Chrystusowi. Nie upadla biorącego, wie on bowiem, że nie darmo bierze, — Chrystus bowiem dającego wynagrodzi sowicie. W tej myśli właśnie mówi po katolicku: „Bóg zapłać“.

Kościół św. ma dziś wielką rolę do spełnienia; gdyby się okazał obojętnym na powszechną nędzę, słusznieby się odwróciły od niego klasy pracujące. Zresztą sam Kościół wyrzekłby się misji swojej. Nikt jeszcze nie myślał o żłóbkach, szpitalach, przytułkach dla starców i kalek, a otoczył ich opieką Kościół katolicki. Państwo nowoczesne pragnęłoby i działalność miłosierną wyrwać z rąk jego, dziś jednak samo oświadcza, że rady dać nie może. Na razie zbankrutowała i u nas teza etatystyczna, że „wszelkie potrzeby obywateli załatwia rząd“, tłumiąc wszelką inicjatywę prywatną. Choćby jednak wprowadził kiedy jaki rząd tę tezę w życie, to „urzędowemu“ miłosierdziu braknie zawsze jednego.

braknie serca, braknie ciepła miłości Chrystusowej dla wspieranego. Niech więc państwo robi swoje, a Kościół swoje, a wyjdą na tem dobrze tylko potrzebujący.

Św. Paweł zachęcając Koryntjan do składek na rzecz ubogich w Jeruzalem, przypominał im słowa psalmisty: *„Rozprószył, dał ubogim, sprawiedliwość jego trwa na wieki wieków“* i dodawał: *„A który daje nasienia siejącemu, doda też chleba ku jedzeniu i rozmnoży nasienie wasze i przysporzy przymnożenie urodzajów sprawiedliwości waszej, abyście na wszystkiem ubogaceni obfitowali“*. (2 Kor. 9, 8). Oby doznały tego na sobie miłosierne dwory nasze! Religja katolicka jest religją czynu. Miłować mamy bliźnich „nie językiem, lecz uczynkiem i prawdą“ (1 Jan 3, 18), a rzecz to uderzająca, że św. Jakób pouczając, iż „wiara bez uczynków martwa jest sama w sobie“, przytaczał taki przykład: *„Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę, a uczynkówby nie miał? Izali go może wiara zbawić? A jeśliby brat i siostra byli nadzy i potrzebowaliby powszedniej żywności, a rzekłby im który z was: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się, a nasyćcie się, a nie dalibyście im, czego potrzeba ciału, cóż pomoże?“*. Przestroga zaiste bardzo na czasie. Bierzmy ją sobie do serca z miłości dla Chrystusa!

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J.

KRÓLUJ NAM, CHRYSTE!

„Króluj nam, Chryste — zawsze i wszędzie“, to hasło Krucjaty Eucharystycznej, Stowarzyszenia dzieci, rozwijającego się coraz liczniej, tak w Polsce, jak i na świecie całym. Na czele Krucjaty Eucharystycznej stoi sam Ojciec św., Pius XI, który pragnąc gorąco chwilę panowania Chrystusa-Króla nad ludzkością całą przyspieszyć, utworzył liczną armję najmłodszych, by oni, gdy dorosną, umieli wcielić w swem życiu ideały zaszczepione w dzieciństwie, odnawiając w ten sposób świat stary w Chrystusie-Królu, w Eucharystji Najświętszej.

Lecz hasło *„Króluj nam Chryste“*, musi stać się hasłem każdego dobrego katolika i katoliczki, którzy z całem zrozumieniem powinni wymawiać w pacierzu rannym i wieczornym słowa: *„przyjdź Królestwo Twoje“*, a w życiu dążyć do urzeczywistnienia tego ideału. Miejmy to głębokie przekonanie, że Chrystus musi panować zawsze i wszędzie, w życiu narodów, w rodzinach naszych, a także w sercu każdej jednostki: im więcej a głębiej ludzie zrozumieją tą prawdę, tem lepiej dziać się będzie na świecie.

Przebywając zeszłego roku w Belgji, trafiłam w Ostendzie na prześliczną uroczystość poświęcenia morza. Cudny dzień lipcowy, zalany promieniami złotego słońca. Morze odbija błękit nieba, a na spokojnych swych falach, kołysze liczne statki, większe i mniejsze a wszystkie przybrane w barwne flagi Belgji. W górze hydroplany, niby olbrzymie ptaki krążą w przestworzu. Nad brzegiem morskim wzniesiono tron dla Władcy świata, a u stóp tronu tłumy. Wobec majestatu piękna przyrody i tego morza bez końca, pierwsza myśl przychodzi, jak Wielkim, jak potężnym, a jak bezgranicznie pięknym musi być Ten, który z niczego powołał do bytu świat ziemski w całej jego krasie. Nadchodzi uroczysta chwila, dłonie kapłańskie wznoszą do góry Hostję w monstrancji. Huk dział ze zgromadzonych okrętów wstrząsa powietrzem, przerywając uroczystą ciszę, oddając hołd Panu niebios i ziemi. Chrystus błogosławi i morze rozległe i liczne statki i tłumy u Jego stóp zebrane. Myśl ulata w przeszłość, przywodząc na myśl tę dawną a nigdy niezapomnianą, przecudną chwilę, gdy Jezus żyjąc na ziemi, tak samo błogosławił tłumom zebranym nad brzegiem błękitnych fal jeziora, tłumom, w których część tylko mała, to jego prawdziwi, wierni słudzy przyjaciele, poddani, resztę przywiodła nad jasne tonie wody ciekawość, a nawet chciwość co im sam Zbawiciel wyrzuca łagodnie mówiąc: „Szukacie mnie, boście jedli chleb“... Tysiące lat minęło, a w tłumie otaczającym Chrystusa błogosławiącego morze, podobnie się dzieje. Jakże mała garstka na widok Jezusa Eucharystycznego, razem ze św. Piotrem, bez żadnych zastrzeżeń woła z wiarą głęboką: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego!“ Jak niewielu otacza Go i teraz prawdziwych przyjaciół, korzących się przed swym Panem z serdeczną miłością. Większość zebranych, to obojętni, ciekawi, z aparatami fotograficznemi, lornetkami przy oczach, szukający wszędzie nowych tylko wrażeń. I nic w tem dziwnego, bo choć w katolickiej Belgji jesteśmy, nad brzegami jej morza, większa część gości, to protestanci lub zgoła niewierzący, których tak jak ongiś żydów nad brzegi jeziora, i obecnie przywiodła jedynie ciekawość.

Ludzie ci są obrazem tego, co się dzieje na świecie całym. Chrystus w porównaniu do miljonów, które Go jeszcze nie znają, nad stosunkowo małą liczbą króluje, a i ci, którzy katolikami się zowią, czy wszyscy i zawsze wiernie stoją przy Wodzu swoim? Jak więc kiedyś najbliżsi Jezusa, Najśw. Matka Jego,

święte niewiasty, apostołowie i uczniowie Pańscy, wielkie zadanie mieli do spełnienia, bo szerzenie „Królestwa Bożego" na ziemi od jej krańca do krańca, tak i dziś, ci wszyscy, których łaską swoją Jezus bliżej obok siebie postawił, muszą w dalszym ciągu dla chwały Bożej pracować szczerze, gorąco, wszędzie gdzie wpływ ich sięga, oraz modlić się serdecznie „przyjdź Królestwo Twoje". W pierwszych rzędach, powołana jest do tego Sodalicja Marjańska, jej obowiązkiem stać niewzruszenie koło Sztandaru Chrystusa-Króla. Jakie są obowiązki do spełnienia w tej Bożej służbie, określają jasno słowa sodalicyjnego aktu: *„Postanawiam sobie mocno, że Cię nigdy nie opuszczę, nic przeciwnego Tobie nie powiem i nie uczynię, oraz nie dozwolę, aby inni cokolwiek przeciw Twojej czci mówili lub czynili"*. W słowach tych streszcza się wszystko, co winniśmy Matce i Królowej naszej, oraz Jej Boskiemu Synowi. Słowa naszego ślubowania musimy mieć zawsze żywo w pamięci, stosując się do nich we wszystkich naszych czynnościach, tak w życiu prywatnem, jak i publicznem. Czynem stwierdzać musimy przynależność naszą do Katolickiego Kościoła, oraz występować śmiało wobec innych z naszemi katolickiemi przekonaniami, choćby miało nas to narażać na wielkie nawet przykrości, w służbie Jezusa i Matki Jego Najświętszej, żadne kompromisy tolerowane być nie mogą. Dlatego tak źle jest w Polsce obecnie, że społeczeństwo nasze zamało pamięta o poddaniu się bez zastrzeżeń pod panowanie Chrystusa-Króla. Gdzie Chrystus panuje, tam jest szczęście i pokój, niema miejsca na kłótnie, niesnaski i zawiść, bo przykazaniem Jego: miłość wzajemna. Poddani słuchać muszą Króla swojego, im więcej zaś Go kochają, tem posłuszeństwo ich jest lepsze i pełniejsze.

Gdy Jezus żył na ziemi, tak często na Jego boskich ustach pojawiały się słowa *„pokój wam"*, bo On jest Królem pokoju. Jego obecność najsroższe nawet nawałnice, burze i namiętności uśmierza. Rozumieli to dobrze uczniowie Jego, wzywając Swego Mistrza z wiarą gorącą, gdy z morskiemi falami łódź ich rybacka próżno walczyła. *„Panie, ratuj nas, bo giniemy"* — wołali. I teraz gdyby świat cały zrozumiał wreszcie, gdzie ratunek leży na wszelkie niedomagania społeczne i narodowe, nie czekałby takowego od tych lub owych zarządzeń z Genewy, od tych lub owych rządów, lecz wołałby wielkim głosem: *„Panie, ratuj, bo giniemy"*. Niech więc powtarzają to wołanie, na wzór apostołów ci wszyscy, co prawdziwie kochają Jezusa, niech stoją zawsze przy Nim wiernie.

Chcąc zaś powiększyć szeregi bojowników i miłośników Królestwa Bożego w Polsce, a sprowadzić na ojczyznę naszą strumienie błogosławieństwa i łaski z nieba, *starajmy się wciąż o uroczyste poświęcenie Najsłodszemu Sercu jaknajwiększej liczby rodzin polskich*. Niech w żadnym dworze, szkole i chacie wiejskiej naszego kraju, nie zabraknie na honorowem miejscu wizerunku Jezusa, wskazującego na Serce Swoje, jako na ratunek i lekarstwo we wszystkich bólach ludzkich. Poświęcenie Najsł. Sercu Pana Jezusa miast, wiosek, rodzin i każdego serca polskiego, wierność przyjętym na się przez to zobowiązaniom życiowym, jedynie może uratować Ojczyznę naszą w obecnych ciężkich czasach, tak jak miłość i cześć polskiego narodu dla Matki Najśw. sprawiła cud nad Wisłą przed 10 laty. *Najsłodsze Serce Jezusa, panuj nad Polską, nad rodzinami naszemi, nad światem całym zawsze i wszędzie!*

Stefanja Boduszyńska
z Sodal. lubelskiej.

APOSTOLSTWO CIERPIENIA I APOSTOLSTWO RADOŚCI.

„Nędza żywota tego — mówi ks. Piotr Skarga T. J. — po wszystkim się świecie, po stanach wielkich i małych rozsiała za wolą Pana Boga dobrego, który inszą nam, górną onę ojczyznę zgotowawszy, chce, abyśmy ku niej na tej drodze tęsknili, a cierpliwością i miłosierdziem za łaską Jego do wiecznego się pokoju i rozkoszy cisnęli".

Cierpienia nikt uniknąć nie może, ale nie każdy jednakowo je przyjmuje i nie każdy jednakowe zbiera z niego owoce. Św. Augustyn pisze, że „ta sama ręka, spadając na sprawiedliwego, doświadcza go i oczyszcza, gdy tymczasem zły pod jej naciskiem buntuje się przeciw niej, potępia się i ginie". *Trojaki* może być stosunek człowieka do cierpienia: negatywny, stoicki i chrześcijański nadprzyrodzony.

Stosunek *negatywny*, posunięty czasami aż do negacji życia i samobójczej z niego ucieczki, bo bunt, szemranie bezsilne, rozpaczne szamotanie się z tem, co od nas nieskończenie potężniejsze: z przemożną wolą Boga. To gorycz bez nadziei, tem mocniejsza i bardziej paląca, im gwałtowniej się chcemy od niej uwolnić. Tak cierpi szatan i dusze potępione; tak cierpią na ziemi ludzie, którzy siebie więcej, niż Boga kochają. Rezultaty takiego cierpienia muszą być ujemne i to nietylko dla tego, kto tak źle cierpienie przyjmuje. Solidarność bowiem pomiędzy członkami mistycznego Ciała Chrystusowego żąda, by i niewinni cierpieli nieraz za winy swych współbraci.

Stoicyzm w cierpieniu — napozór tak podobny do bohaterstwa — jest od niego niewspółmiernie niższy przez brak pobudek nadprzyrodzonych. Czasem jest on pewną postacią pychy, czasem poprostu tępą obojętnością niewolnika, który przyjmuje i znosi cierpienie

z rezygnacją dlatego jedynie, że inaczej uczynić nie może, że przed cierpieniem niema ucieczki. Cierpienie takie jest bezpłodne i jałowe, trud daremny, wysiłek stracony w czasie i wieczności.

Chrześcijanin — godny tego imienia — *cierpi inaczej.* Do cierpienia bardziej niż do czegokolwiek innego, zastosować można złotą zasadę wielkiej wychowawczyni paru pokoleń Polek, Jenerałowej Zamoyskiej: „Jeżeli jakąś rzecz wogóle warto robić, to warto ją robić tylko doskonale". Istotnie: jeśli trzeba cierpieć, to warto cierpieć tylko w sposób doskonały w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem, w którego cierpieniach cierpienia nasze są podniesione do wartości nadprzyrodzonej i uświęcone są całopaleniem miłem Bogu i wysługującem nam wiekuistą nagrodę.

Chrystus Pan, którego całe życie było krzyżem i męczeństwem, spełnił Swe boskie posłannictwo przez cierpienie, a umierając za nas na krzyżu, rozpoczął Apostolstwo cierpienia, do którego nas wszystkich wzywa. Przez cierpienie jedynie zbierać możemy owoce zadośćuczynień i zasług Chrystusowych dla siebie i dla innych, co wynika ze Świętych Obcowania, tej nieustannej wymiany modlitw i dobrych uczynków, jaka jest życiem Kościoła. Bóg — pierwsza i jedyna przyczyna sprawcza wszechrzeczy — raczy zaszczycać nas, stworzenia Swoje godnością przyczyny wtórnej, dopuszczając nas, a nawet niejako zapraszając do udziału w Swych dziełach, pozwalając dorzucać mizerne zasługi nasze do nieprzebranego skarbca zasług Chrystusowych; pozwala nam nadto ofiarowywać je za tych, których kochamy, dla których chcielibyśmy jakieś łaski uprosić. Cierpienie tak pojęte to jakgdyby moneta szczerozłota, którą składać możemy Bogu w ofierze za nas samych i za tych z naszej rodziny, z naszego otoczenia, czy wogóle drogich nam, którzy należnej od nich didrachmy nie płacą. Cierpienie, znoszone w tym duchu, to najskuteczniejsza modlitwa błagalna za dzieci nasze, dla których pragniemy doczesnego, a przedewszystkiem wiecznego dobra i które wychować mamy na prawdziwe dzieci Boże; za tych drogich nam i bliskich, których może od lat już długich daremnie pragniemy ujrzeć u kratek konfesjonału i u stóp tabernakulum; za wszystkie dzieła, które chwale Bożej służą, a do których i my — niedołężnie i może opieszale rękę przykładamy; za wszystkie niezliczone potrzeby Kościoła św. i dusz; za naród nasz wreszcie, w którym tyle jest jeszcze niewierności i niewdzięczności, tyle niezrozumienia swego posłannictwa dziejowego, tyle niedotrzymanych obietnic i niewypłaconych długów względem Boga, a zarazem tyle nędzy moralnej i materjalnej i tyle łez od nizin społecznych aż do szczytów...

Cierpienie to prawdziwe apostolstwo, równie doniosłe i skuteczne, jak apostolstwo modlitwy, a skuteczniejsze częstokroć od apostolstwa słowa. Aby być apostołem cierpienia nie trzeba zadawać sobie jakichś niezwykłych umartwień, ani nawet prosić Boga specjalnie o krzyże, lub szukać ich umyślnie. Wystarczy poprostu wszystko, co nam Bóg zsyła, przyjmować z najsłodszych rąk Jego z poddaniem i wiarą; wyrabiać w sobie usposobienie cierpiącego Chrystusa: pokorę, cierpliwość, miłość gorącą Boga i ludzi; łączyć się z intencjami Zbawiciela, który po to poniósł mękę, by Bóg był uwielbiony, a ludzie mogli zbawienie otrzymać. Trzeba — jak się wyraża Cyprjan Kamil Norwid — iść „nie za sobą z krzyżem Zbawiciela, ale za Zbawicielem z krzyżem swoim"

Bosko-ludzkie Serce Zbawiciela biło podczas Jego ziemskiego życia cudownym rytmem modlitwy i działania naprzemian. Ten sam rytm widzimy w życiu Apostołów, zwłaszcza po zesłaniu Ducha św. Modlitwą wyjednywali u Boga łaskę dla Kościoła, a apostolskiem swem działaniem czynili ludzi jej uczestnikami. Podobnie jest i z apostolstwem cierpienia. Przez modlitwę wznosimy duszę do Boga ze wszystkiem, co nas smuci i boli, a każdy nasz ból, złożony z miłością w Najświętszem Sercu Jezusowem, oczyszcza się w Jego promieniach ze wszystkiego, co go zaprawiało goryczą i wraca do nas, jako radość najżywsza i najczystsza, radość, że mogliśmy choć tyle ofiarować Bogu, który „umiłowawszy nas, do końca nas miłował" (Jan XIII 1) Tą radością dzielić się trzeba z bliźnim, jak opłatkiem, trzeba nią przepoić obcowanie z ludźmi, by poznali, jaka słodycz i szczęście jest udziałem duszy zjednoczonej z Bogiem. To także apostolski obowiązek! Radości przecież tak mało jest na świecie, a tak bardzo jej ludziom potrzeba, by życie ich duchowe miało bieg prawidłowy i pożądany: zawsze wzwyż, zawsze naprzód! Wszyscy wielcy święci to ludzie radośni i siewcy radości pomimo prześladowań, nudów, męczeństwa, lub nawet duchowych katuszy i doświadczeń.

Cała liturgja Kościoła katolickiego przepojona jest *radością.* Jeden jest tylko w całym roku kościelnym dzień pełen grozy i smutku, gdy w obrzędach liturgicznych nie brzmi ani jeden ton wesela. Ale w przeddzień Wielkiego piątku wszystkie dzwony i wszystkie serca Boga miłujące biją zgodnie radosnem „Gloria", a nazajutrz po tym dniu mroku i męki Zbawiciela, nim jeszcze nastąpi triumf Zmartwychwstania, już Kościół śpiewa: „O felix culpa"... „o szczęśliwa wino, któraś zasłużyła mieć takiego i tak wielkiego Odkupiciela"... i białe przywdziewa szaty.

Jako sodaliski, wsłuchane czujnie w życie i myśl Kościoła, siejmy i budźmy w smutnej i biednej Polsce dzisiejszej radość. Nie tę bezmyślną i płytką, która zamyka oczy na zło,

ale tę nadprzyrodzoną, opartą na głębokiej ufności, że Bóg zatrzyma zmagania się i trudy i pobłogosławi wszelkim wysiłkom dobrej woli.

W tem *apostolstwie radości* — jak we wszystkiem — przykład wskazuje nam Najświętsza Panna. Bo nie jest to przypadek — u Boga nic nie dzieje się przypadkiem — że wśród niewielu słów tej Matki Najboleściwszej, współcierpiącej ze Zbawicielem, jakie Duch św. piórem św. Łukasza utrwalił i zachował dla nas, najwięcej miejsca zajmuje hymn radości: „Magnificat".

Źródłem niezamąconej radości nawet w cierpieniu jest zupełne oddanie się Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Niema istotnego przeciwieństwa między cierpieniem i radością, jeżeli jedno i drugie są poprostu i jedynie służbą Bożą i to służbą Apostolską, pełnioną ku chwale Boga, z myślą o bliźnich.

Serce Najsłodsze, „Dobroci i miłości pełne", żąda od nas wprawdzie czasem rzeczy trudnych, poświęceń bolesnych, ale pierwej samo było dla nas „włócznią przebite", „posłuszne aż do śmierci" i „dla nieprawości naszych starte". To Serce, które pieśń nazywa „ogniskiem życia i źródłem mocy" może nam dać wszystko, o cokolwiek w imię Jego prosić będziemy, ale chce nam dawać to tylko, co dla naszego dobra wiecznego potrzebne. Trzeba zaufać Jego dobroci i hojności i miłosierdziu i nie prosić o usuwanie cierni z naszego życia, a raczej o siłę i łaskę, by te ciernie zamieniły się w dojrzały owoc. Serce Jezusowe ogarnia nas wszystkich miłością i nie włoży na nas ciężaru nad siły; podtrzyma nas, gdy pod brzemieniem słabnąć i upadać będziemy.

W bohaterskiem życiu Jana du Plessis jeden szczegół wzruszył mię głęboko i wiele dał do myślenia. Gdy obejmował on komendę „Dixmüde'a, na bocznej ścianie gondoli sterowca umieścił wizerunek Boskiego Serca, któremu już przedtem rodzinę swoją poświęcił. Wskazując ten wizerunek swym bliskim, mówił, że nie uważa tego wcale za ochronę od nieszczęśliwego wypadku lub śmierci, lecz za symbol oddania się, ofiary, zupełnego poświęcenia samego siebie. „Boskie Serce jest przecież takie zranione — dodawał — i Jego blask pada od stóp Krzyża". *Marja Starnawska*

z Sod. lubelskiej.

NA DZIEŃ ZADUSZNY.

Dies Irae.

(Nowy przekład).

Dzień to gniewu, z jego chwilą
Świat pożary w popiół spylą:
Świadkiem Dawid ze Sybilą!
Jakiż przestrach zbieli twarze,
Kiedy Sędzia, w łun pożarze
Na sąd ścisły się ukaże!
Trąba, dziwnym grzmiąca tonem
Nad ciał próchnem w grób zwalonem
Stawi wszystkich wraz przed tronem!
Śmierć z naturą przejmie mrowie,
Gdy proch stworzeń — w żywej mowie
Na Sędziego głos odpowie...!
Księgę każe wnieść Król chwały,
W której wieki zapisały.
Z czego sądzić ma świat cały!
Gdy więc Sędzia tron zasiędzie,
Co się kryło — jawnem będzie.
Słuszna pomsta dotrze wszędzie!
Cóż tam powiem, zalan łzami,
Jakiż Patron pomoc da mi,
Gdy drżą nawet święci sami?!
Darmo swe jawiący lico
Tym, co łaską Twą się szczycą,
Zbaw mnie, Królu, łask Krynico!
Pomnij Jezu, Zbawco błogi,
Żem przyczyną Twojej drogi:
Nie gub mnie w on dzień, tak srogi!
Mnieś szukając, siadł znękany,
Przez krzyż zbawił cierpiąc rany,
Maż ten trud być zmarnowany?!
Ześlij, pomsty Sędzio prawy,
Odpuszczenia dar łaskawy
Przed ostatniej dniem rozprawy!
Jęczę, win mych widząc morze,
Łuną wstydu twarz ma gorze,
Żebrzącemu przebacz, Boże!
Gdyś dał Marji łaskę skruchy,
Na głos łotra nie był głuchy,
Jam też pełen jest otuchy!
Moich próśb nie ufam cenie,
Lecz Tyś dobry nieskończenie,
W wieczne nie daj wpaść płomienie!
Między owce Twe wliczony
I od kozłów odłączony,
Daj, niech z prawej stanę strony!
Gdy złych rzeszę potępioną
W ognie strącisz, co wciąż płoną,
Mnie powołaj w świętych grono!
Błagam z czołem pochylonem,
Z sercem z żalu w proch skruszonem:
Pieczę miej nad moim zgonem!
Dzień to łzawy, w którym z gliny
Na sąd straszny za swe czyny
Wstanie człowiek, pełen winy!
Litość okaż mu, gdy wstanie:
Dobry Jezu, a nasz Panie,
Daj im wieczne spoczywanie! Amen.

Tłum. ks. Tadeusz Karyłowski T. J.

APOSTOLSTWO CHORYCH.

1. Powstanie i cel. Apostolstwo chorych jest to pobożny związek (pia unio) założony w r. 1925 przez ks. Willenborga w Bloemendaal, w diecezji Haarlem w Holandji. Związek ten ma za cel uczynić z chorych apostołów przez przyjęcie, znoszenie i ofiarowanie cierpień za Kościół i dla zbawienia dusz. W tem apostolstwie przez uświęcenie cierpień chorzy znajdują pociechę i pokrzepienie ducha.

2. Korzyści osobiste. Apostolstwo jest przedewszystkiem lekarstwem na to przygnębiające odosobnienie, jakie powoduje choroba, wyrywając człowieka z normalnych warunków życia i pracy i pozbawiając go uczestnictwa w nabożeństwach kościelnych. Przynależność do związku, do licznej rzeszy współbraci cierpiących, podnosi chorego na duchu. Myśli jego odwraca od ciągłego i bezowocnego rozważania swego smutnego stanu, co zwyczajnie tylko powiększa boleść i gorycz cierpienia, a skierowuje ku twórczym i radosnym celom apostolstwa. Chorzy zamiast być kłopotem i ciężarem dla otoczenia i społeczeństwa, zamiast czuć się postawionymi poza nawiasem życia i pracy, przez Apostolstwo dochodzą do zrozumienia celu cierpienia i ukochania nawet boleści swych i chorób. Wynikające z choroby uczucie przykre, bolesne, gorzkie zmienia się w uczucie jasne i dobre, chory poznaje, że cierpienie przynosi korzyści w życiu i że ma wielką wartość w świetle miłości Boga i bliźniego. Chorzy dochodzą do uważania siebie za szczęśliwych, a nawet uprzywilejowanych. Dodajmy że to wyjaśnienie i uporządkowanie strony duchowe, cierpienia znakomicie przyczynia się do leczenia chorego.

3. Korzyści społeczne, religijne. Cierpienie jest niewyczerpaną kopalnią ukrytych skarbów, które można i należy całkowicie wykorzystać nietylko dla samych cierpiących, ale i dla dobra wszystkich dusz i dla chwały Bożej. Przez to dopiero Apostolski związek chorych wykazuje całą swą wartość i aktualność, zwłaszcza w dziedzinie Akcji Katolickiej.

Akcja katolicka, obok i przed armją dzielnych i prawdziwych katolików, musi postawić armię ludzi pokuty i modlitwy, ludzi cierpienia i ofiary. W dziele pozyskania dusz dla Boga mają więc swe miejsce i swoje zadanie chorzy i cierpiący.

Co tylko dobrego zrobiono w świecie, wszystko stało się przez cierpienie. Jest to prawo Chrystusa, prawo Kalwarji. Chorzy cierpiący święcie, jak cierpiał Chrystus i święci, tworzą dalszy ciąg dzieła odkupienia dla swoich rodzin, dla swej ojczyzny, dla Kościoła i świata całego. Ponad rzeszę modlących się wyżej jeszcze wstępują chorzy, cierpiący, cierpią bowiem z Chrystusem i wraz ze świętym Pawłem „dopełniają na ciele swojem to, czego nie dostawa cierpieniom Chrystusowym, za ciało Jego, którem jest Kościół“ (List św. Pawła do Kolosan 1, 24).

Cierpienie z poddaniem się woli Bożej, w zjednoczeniu z Chrystusem — oto cierpienie dobre, dobroczynne. Chorzy buntujący się, zobojętniali, stoicy, zgorzkniali, desperaci — cierpią źle, niepożytecznie, zgubnie!

Stworzono przeto Ligę duchowną Apostolstwa Chorych po to, by cierpienie uczynić siłą twórczą, aby zebrać skarby w niem ukryte i zużytkować dla celów wielkich, dla dobra dusz, ku pomocy Kościołowi, na pociechę i ulgę samym chorym.

4. Warunki przyjęcia. Do Apostolstwa mogą być przyjęte wszystkie osoby, które tego zapragną, a które są obarczone jakiemś cierpieniem stałem (nie chwilowem), cierpieniem duchowem albo fizycznem (choroba, smutek, strata, starość, kalectwo, bieda trwała i t. p.).

Od chorych wymaga się tylko dopełnienia następujących warunków:

a) przyjęcie cierpień z ręki Bożej, z poddaniem się woli Bożej,

b) znoszenie ich w zjednoczeniu z Męką Pana Jezusa,

c) ofiarowanie cierpień Bogu za zbawienie świata.

To ofiarowanie, intencja i warunki nie obowiązują pod grzechem. Nie jest to także pragnienie nowych, dodatkowych, czy jeszcze większych cierpień, tylko całkiem proste, ofiarne przyjęcie i religijne przeżycie po Bożemu cierpień istniejących. Jest to podniesienie do wartości nadprzyrodzonej przypadających każdemu już z natury ludzkiej cierpień, czyli cierpienie z pobudek nadprzyrodzonych i w sposób nadprzyrodzony. Przynależność do Apostolstwa nie wyklucza pragnienia uleczenia i powrotu do drowia i czynienia w tym kierunku starań i zabiegów i modlenia się o zdrowie. Owszem, podkreślamy to jeszcze raz, uporządkowanie duchowej, uczuciowej, religijnej strony cierpienia stwarza znakomite przygotowanie i dyspozycję do leczenia i wyzdrowienia.

Chorzy, pragnący należeć do Apostolstwa winni albo sami albo za pośrednictwem osób bliskich zgłosić swe przystąpienie i podać nazwisko, imię i adres do Sekretarjatu Apostolstwa Chorych, Lwów, ulica Fredry 4. Niema żadnej obowiązkowej wkładki. Sekretarjat ufa, że na pokrycie najkonieczniejszych wydatków (druk, korespondencja, krzyżyki) znajdą się i wystarczą dobrowolne ofiary samych chorych, ich przyjaciół i towarzystw dobroczynnych. Ofiary prosimy posyłać przekazem lub czekiem Pocztowej Kasy Oszcz. nr. 151.252 („Głos Eucharystyczny“, z wyraźnem zaznaczeniem, na co pieniądze przeznaczone).

5. Działalność. W odpowiedzi na zgłoszenie przynależności otrzymuje chory z Sekretarjatu:

a) pismo z objaśnieniami o Apostolstwie Chorych,

b) dyplom przyjęcia z modlitwą członkowską, którą trzeba często rozważać, aby się dobrze przejąć swoją rolą apostoła i podtrzymać się w coraz większej gorliwości;

c) poświęconą odznakę — krzyżyk, który chorego wciąż wzywa do utrzymania się w łasce Bożej i korzystania z niej dla uświęcenia cierpień.

Co miesiąc otrzymuje chory „List braterski“, który ma go utwierdzić w duchu apostolstwa i pomóc postępować w duchu wiary, poddania się, ofiary. Będą to jakby przyjacielskie, braterskie odwiedziny, serdeczna rozmowa, łączenie się w duchu z braćmi współcierpiącymi, skąd chory w swej samotności raz po raz zaczerpnie pociechy i otuchy, gdzie znajdzie miłe, podnoszące na duchu dowody wiernej pamięci...

Bardzo pożądaną jest rzeczą, o ile to będzie możliwe, by chorzy nawiązali osobisty kontakt z księdzem sekretarzem Apostolstwa, wyrażali mu swe życzenia, opisywali przeżycia, trudności, łaski. Chorzy, którzy wyzdrowieją, mogą nadal, jeśli zechcą, otrzymywać „List braterski“, chociażby dla podania go innym cierpiącym.

Uprasza się o zawiadomienie sekretarjatu o uzdrowieniach lub o wypadkach śmierci członków Apostolstwa.

6. Stan Apostolstwa. Apostolstwo liczy 45 tysięcy członków w Holandji, Anglji, Francji, Belgji, Niemczech, Czechosłowacji, Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie też istnieją sekretarjaty narodowe Apostolstwa. Usiłowania w kierunku stworzenia sekretarjatu polskiego raczył poprzeć Najprzew. X. Arcybiskup Metropolita lwowski, Bolesław Twardowski, ustanawiając dnia 2 maja 1930 roku sekretarjat Apostolstwa Chorych we Lwowie. Sekretarjat został zatwierdzony dnia 12 maja 1930 roku przez centralę w Holandji, jako centrala dla całej Polski.

Na polecenie i za pośrednictwem Najprzewielebniejszej Kurji Metropolitalnej Lwowskiej sekretarjat A. Ch. zawiadomił wszystkich Najprzewielebniejszych Księży Biskupów o erekcji Dzieła. Na konferencji odbytej w czerwcu b. r. w Poznaniu przed Kongresem Eucharystycznym Księża Biskupi zatwierdzili tę erekcję i polecili wprowadzenie Dzieła A. Chorych we wszystkich diecezjach w tej nadziei, że przy-

niesie obfite korzyści duchowe chorym oraz sprawom Kościoła w Polsce. Wszyscy Najprzew. Księża Biskupi wraz z J. E. Ks. Kardynałem Prymasem na czele podpisali też prośby do Ojca św. w sprawie zatwierdzenia A. Ch. dla całego świata katolickiego i nadania łask i odpustów.

Organem Apostolstwa Chorych są „Listy miesięczne“, które otrzymywać będą wszyscy członkowie Apostolstwa chorych.

Apostolstwo chorych jest wielokrotnie potwierdzone przez Ojca św., który udzielił wszystkim chorym błogosławieństwa Papieskiego na chwilę przyjęcia do Apostolstwa.

Ojciec św. interesuje się bowiem bardzo Apostolstwem Chorych, jego rozwojem i działalnością. Przyjmując hołd sekretarzy A. Ch. w d. 5. XI. 1929 r. powiedział między innemi: *„Powiedzcie chorym, niech nadal trwają w ofiarowaniu swych cierpień w duchu Apostolstwa... Bardzo dziękuję wam za wasz dar jubileuszowy: ofiary waszych cierpień... Cierpienie to najwyższa forma modlitwy... Często niech ofiarowują swe cierpienia na intencję Ojca św., gdyż wiele spodziewam się od Boga po tej ofierze cierpień... Tak, wspaniałe jest to dzieło Apostolstwa Chorych!... Z całego serca błogosławię wszystkich chorym i wszystkim tym, którzy przyczyniają się do rozwoju tego Dzieła!“...*

7. Propaganda. Do współdziałania w rozszerzaniu Apostolstwa powołani są nietylko chorzy sami, ale także wszyscy kapłani, siostry zakonne, pielęgnujące chorych i pracujące w szpitalach, lekarze katoliccy, personal pielęgniarski świecki, towarzystwa religijne, dobroczynne, komitety Akcji Katolickiej, wogóle wszystkie osoby mające styczność z chorymi.

8. Korzyści duchowne. X. sekretarz Apostolstwa poleca każdego dnia we Mszy św. Panu Jezusowi wszystkich członków Apostolstwa oraz ich dobrodziejów. Co niedzieli dodaje specjalną intencję za chorych, pozbawionych w niedzielę Mszy św. W każdy pierwszy piątek będzie ofiarowana Msza św. za chorych do Najśw. Serca Jezusowego, a w ostatnią niedzielę miesiąca ku czci Matki Boskiej Częstochowskiej. O innych łaskach duchownych doniosą listy miesięczne.

9. Dni chorych. Skoro w jakiejś miejscowości znajdzie się odpowiednia liczba chorych i stosowne warunki zaleca się bardzo urządzanie „Triduów Eucharystycznych“ dla chorych. W takie dni zawczasu pod kierownictwem miejscowego duszpasterza zorganizowane towarzystwa dobroczynne przenoszą lub przewożą chorych, którym na to lekarz zezwoli, do kościoła parafjalnego. Tam odprawia się dla nich Msza św. głosi się stosowną, krótką naukę, rozdaje Komunję św., udziela błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Chorych wzywa się, by w duchu zjednoczyli się z Hostją ofiarowaną na ołtarzu, bo sami są hostjami, ofiarami żywemi. Odbywa się to podobnie jak w Lourdes: chorym towarzyszą ochotnicy pielęgniarze, lekarze, kapłani. Podobnie jak w Lourdes Matka Najświętsza udziela chorym pociech, i przechodzi wśród nich sam Jezus w monstrancji i błogosławi, pociesza, leczy, wzmacnia, i uzdrawia... Dni takie, urządzane już w wielu miejscach (także w Polsce, np. w Lublinie) stały się dla chorych źródłem niezwykłych łask, a wśród parafjan rozbudzały wielką miłość ku chorym i cierpiącym. Z takiego triduum dla chorych powstało Apostolstwo chorych.

Sekretarjat Apostolstwa Chorych
Lwów, ul. Fredry 3.

CONTARDO FERRINI.

Rwąca fala gorączkowego szukania dróg nowych, idąca poprzez spustoszone prądami i systemami ugory Europy, zdawała się położenie katolicyzmu u schyłku XIX stulecia czynić tak beznadziejnem, iż jeden z najbezbożniejszych przedstawicieli ubóstwianej podówczas wiedzy, Ernest Renan, śmiał tę znamienne słowa napisać:

„W wieku XIX niema już miejsca dla świętych, bo nauki przyrodnicze i rozwój kultury nowoczesnej zabiły wszelkie zarodki świętości, a wilgotne cieplarnie, w których mistycyzm i religja zapuszczają korzenie, zostały otwarte naoścież“.

Ślepy niedowiarek nie dostrzegł, że właśnie, gdy pisał te słowa, na widnokręgu ówczesnej nauki rozbłysła gwiazda promienna, co świecąc blaskiem głębokiej wiedzy i wielkiej świętości, poniżyła bezbożną dumę XIX wieku i zadała kłam cynicznym słowom Renana.

Gwiazdą tą, wschodzącą jak jutrzenka lepszej przyszłości nad spowitą zwałami czarnych chmur Opoką Piotrową — był profesor uniwersytetu Contardo Ferrini, który stanie wkrótce na ołtarzach naszych, okolony glorją Świętych.

Kim był Contardo Ferrini?

* * *

Urodzony 4 kwietnia 1859 roku w Medjolanie, jako syn profesora matematyki i fizyki na tamtejszej politechnice, Contardo Ferrini lata chłopięce spędził na łonie głęboko katolickiej rodziny, nie zdradzając do 12 roku życia nic nadzwyczajnego. Dopiero przyjęta w tymże roku pierwsza Komunja św. sprawiła w duszy jego dogłębną przemianę, której echa odnajdujemy w jego własnych listach, gdzie pisze iż dzień pierwszej Komunji św. był dla niego chwilą wielkich postanowień, mających wywrzeć swój wpływ na całe życie, dniem wiekuistego sojuszu z Bogiem.

Po ukończeniu nauk średnich w Medjolanie, gdzie jako młody gimnazjalista uczy się języka hebrajskiego, pragnąc w nim czytać Pismo św., zdawszy w 17 roku życia świetnie maturę, udał się w roku 1876 do Padwy na studja prawa rzymskiego, wnosząc w progi uniwerstytetu niecodzienną znajomość kultury klasycznej.

Życie uniwertyteckie zamiast, jak zazwyczaj, oziębić w Ferrinim ducha pobożności, wzbija go na wyżyny chrześcijańskiej doskonałości.

Oddał się bowiem całkowicie pracy i modlitwie.

W kwadransowych przerwach między godzinami biegł do pobliskiego kościoła, by się

pomodlić przed Najśw. Sakramentem. Codziennie słuchał Mszy św. i przyjmował Komunję św., a za największy zaszczyt uważał sobie nieść świecę lub baldahim podczas procesji z Najśw. Sakramentem. Kiedy koledzy zarzucali mu dewotyzm odpowiadał, że chlubę przynosi uniwerstytetowi, oddając hołd utajonemu Bogu. Słysząc nieprzyzwoite rozmowy kolegów, mieszał się, rumienił i opuszczał ich grono, wiedząc, że daremne będą jego upomnienia. Później na wspomnienie tych przykrych chwil, pisał: „O święty rumieńcze, który różowisz twarz młodzieńczą sług Chrystusowych. Błogosławię te chwile, w których oblewałem się purpurą na słowa nieskromne, gdy drżałem na myśl nieprzyzwoitą!“ Pragnieniem jego serca było zostać apostołem dobra. „O, gdybym i ja — pisał — w jakikolwiek sposób mógł opowiadać Chrystusa choćby jakiej duszy samotnej, jakiej duszy chwiejnej, ostatniemu nędzarzowi tej ziemi. Jałowiec, rosnący na szczycie skalnej góry, umie ofiarować spragnionemu wędrowcowi swój owoc — a ja miałbym być nieużytecznyn nikomu?“. Nie dziw więc, iż urok, jaki wokół siebie roztaczał, sprowadzał jego kolegów z drogi niewiary czy też obojętności religijnej.

W roku 1880 za pracę napisaną klasyczną łaciną p. t. „O korzyściach jakie prawnik wyciągnąć może z poematów Homera i Hezjoda dla historji prawa karnego“ — uzyskał stopień doktora praw z odznaczeniem, przyczem wydział prawniczy postanowił własnym kosztem ogłosić drukiem jego pracę, co stanowiło wypadek dotychczas nienotowany w kronikach uniwerstyteckich.

Stanąwszy potem do konkursu o nagrodę Wiktora Emmanuela, uzyskał stypedjum na wyjazd do Berlina celem pogłębienia studjów, które tu podówczas stały na bardzo wysokim poziomie.

Berlin, ta twierdza luteranizmu, wrzał w chwili przybycia Contarda od kulturkampfu. Echa ówczesnego życia, stolicy Niemiec odnajdujemy w listach Ferriniego, gdzie pisze do swych kolegów: „Zdaje mi się, że w małem czółenku zabłąkałem się na bezmiernym i rozhukanym oceanie“, Mimo jednak niebezpieczeństw czyhających nań w tem środowisku, Ferrini zachował nieskalaną czystość swej duszy i głęboką wiarę.

Po dwuletnim pobyciu w Berlinie udał się Ferrini do Paryża na studja, skąd po roku wrócił do ojczyzny i okryty już nimbem uczoności w 24 roku życia został docentem, a później profesorem prawa rzymskiego. Swą karjerę profesorską rozpoczął Ferrini z niepowszednim przygotowaniem umysłowem. Prócz bowiem swej specjalności władał biegle językami: łacińskim, greckim, znał hebrajski, syryjski i sanskryt, a mówił i czytał z łatwością po niemiecku, francusku, angielsku, hiszpańsku, holendersku.

Chwila, w której Ferrini rozpoczynał swą pracę profesorską, była nad wyraz krytyczna. Ówczesne bowiem Włochy zalewała fala antyklerykalizmu, socjalizmu i masonerji. Na uniwestytetach, gdzie miał wykładać, panoszył się wszechwładnie duch liberalizmu i racjonalizmu. To też Ferrini broni wiary swem piórem, pisząc piękne dziełko: „Coś niecoś o wieczności“ — a w kilka lat później: „O materjaliźmie w życiu praktycznem“.

Po upływie trzech lat powołano go do Messyny, gdzie został zwyczajnym profesorem prawa. Jeden z ówczesnych jego kolegów tak kreśli sylwetkę świątobliwego profesora: „Widzę go pełnym życia, pięknym i ujmującym, ze stałym uśmiechem czystej duszy na twarzy, z oczami spragnionemi prawdy, z czołem wysokiem i myślącem, z pogodą na twarzy, która odzwierciedla piękność jego duszy i spokój sumienia. Nigdy nie widziałem zmarszczki na jego czole, którąby wskazywała na myśli posępne i ponure, nie widziałem błękitnych jego oczu pozbawionych uśmiechu, nigdy sarkazmu ani uśmiechu szyderczego. A gdy kiedy z ust jego padło jakieś bystre słowo, było ono zawsze w granicach przyzwoitości i moralności“.

W roku 1889 objął katedrę prawa rzymskiego w Modenie, gdzie też został dziekanem wydziału prawniczego, mając zaledwie lat 31. Widząc się otoczonym zewsząd masonerją i grubym materjalizmem, bolał nad tym stanem swej ojczyzny, dając ujście swym wzniosłym uczuciom religijnym w tych słowach: „Gdyby ustały święte obrzędy w mojej biednej ojczyźnie, gdybym nie widział wznoszących się krzyżów na szczytach wież kościelnych, opuściłbym tę pustynię od Boga przeklętą i pielgrzymowałbym tak długo, ażbym znalazł choćby jeden ołtarz Boga — tego Boga, który jest radością życia mego“.

Spędziwszy cztery lata w Modenie, wrócił na własną prośbę na uniwersytet w Padwie, gdzie nauczał aż do końca swych dni.

* * *

Ferrini był nie tylko człowiekiem nauki. Brał bowiem czynny udział w Akcji katolickiej Włoch i w pracy społecznej.

Wybrany do rady miejskiej w Medjolanie, walczył o zasadę spoczynku niedzielnego i świątecznego. Przedewszystkiem jednak leżało mu na sercu rozwiązanie sprawy rzymskiej. Pojednanie Kościoła z rządem włoskim uważał za pierwszy warunek szczęsnej przyszłości ojczyzny. Kto wie, czy pierwszego posiewu idei Układu Lateraneńskiego nie możnaby znaleźć w poufnych rozmowach, jakie wiódł z ówczesnym Achillesem Rattim, z którym go wiązała nić serdecznej przyjaźni

Przy tem wszystkiem jednak Ferrini świecił wzorem cnót.

Dzięki usilnej pracy osiągnął wysoki stopień doskonałości.

I nie dziw!

Bo oto człowiek, o którym uczony tej miary jak Teodor von Mommsen nie wahał się powiedzieć, iż wiek XX-ty będzie dla prawniczych studjów grecko-rzymskich wiekiem Ferriniego, człowiek ten klękał do pacierza, codziennie odprawiał rozmyślanie, słuchał Mszy św. i przyjmował Komunję św. W pewnych okresach spowiadał się codziennie, chcąc otrzymać wskazówki jak zachować nieskalaną czystość swej duszy. Z jej umiłowania wyrzekł się związku małżeńskiego i złożył ślub dozgonnej czystości. Chcąc zgłębić prawdy wiary, oddawał się czytaniu Pisma św. i książek religijnych, zwłaszcza Naśladowania Chrystusa Pana. Należał do Trzeciego Zakonu, Konferencji św. Wincentego a Paulo i innych. Wogóle rzecby można, iż całe życie Ferriniego było nieustanną apologją dobra. Choć bowiem słał się przed nim cudny kobierzec życiowy i wiła się ścieżka makami i jaśminem usłana, on jednak prowadził życie proste i skromne, ocierając łzę tak nędzy materjalnej, jak i moralnej.

Będąc wrażliwym na cuda przyrody, lubił przedewszystkiem wycieczki górskie, które urządzał wraz z serdecznym swym przyjacielem, obecnym papieżem Piusem XI, a wówczas jeszcze ks. Achillesem Rattim. Oto jak portret ich obu maluje pewien francuski tygodnik: „Contardo Ferrini i Achilles Ratti to dusze pokrewne, którym Bóg pozwolił kroczyć społem szlakami wiodącemi do zjednoczenia u kresu chwalebnych i nadprzyrodzonych przeznaczeń. Obaj pochodzą z żyznej i uroczej Lombardji. Obaj wezwani na kapłanów wiedzy, w której tak zajaśnieli czy to na polu historji kościelnej czy świeckiej, czy też w dziedzinie studjów prawniczych. Podobne u obu zdolności, podobne metody pracy umysłowej. Uderza w ich życiu zadziwiająca analogja, począwszy od znojnej pracy uczonego aż do zasłużonego spoczynku. Jeden i drugi jest zawołanym turystą. Obaj kochają szczyty, które jakżeż są symboliczne. W nich mają upodobanie dusze wzniosłe, tam czują się bliżej Boga. Oto, co pisał Achilles Ratti na szczycie góry Rosa: „Odczuwamy tu żywo jakby nowe objawienie się wszechmocy i majestatu Bożego“.

A Contardo Ferrini w podobnych okolicznościach kreśli te słowa: „Jakże miło i błogo odczuwać na podniebnym szczycie górskim bliskość Boga i oglądać niejako Jego boski wiecznie młody uśmiech, objawiający się w dziewiczym majestacie nietkniętej przyrody“.

„Piękniejszym jest — pisał kiedyindziej — grzmot przelatujący echem z jednego wyniosłego szczytu alpejskiego na drugi, wspanialszy jest wicher halny, świszczący w lasach jodłowych, aniżeli ogłuszający szmer tysiącznych rzesz ludzkich w środowiskach miejskich zajętych gorszeniem się wzajemnem".

Pewnego razu wspinał się na trudny do zdobycia szczyt alpejski Monte Rosa. Zmęczony i wyczerpany napił się zimnej wody ze strumyka, wskutek czego zachorował i umarł z gorączki tyfoidalnej dnia 17 października 1902 r., przeżywszy zaledwie 43 lata.

Śmiertelne jego szczątki spoczęły w uroczej miejscowości Susa nad jeziorem Lago Maggiore, oczekując w obliczu niebosiężnych wirchów alpejskich dnia Zmartwychwstania.

* * *

Contardo Ferrini stanął jak drogowskaz na rubieży dwóch wieków, przecząc jakoby wiara kłóciła się z swą siostrzycą wiedzą i ostanie się w dziejach jako dowód wymowny, iż człowiek uczony nie tylko być może dobrym katolikiem, lecz owszem on zdoła zostać i świętym!

Z. Z.

PADWA, LOURDES, LISIEUX.

(Garść wrażeń z odbytej pielgrzymki w czerwcu 1931 r. zorganizowanej przez Katolicki Związek **Kobiet** w Warszawie).

Dnia 9 czerwca wyjechaliśmy z Warszawy i zatrzymując się w Wiedniu i Wenecji, w sobotę 13 czerwca, z rana przyjechaliśmy **do Padwy**, w sam dzień uroczystości jubileuszowych ku czci św. Antoniego. Aczkolwiek pielgrzymka nasza była wyjątkowo nieliczna, trzydzieści dwie osoby bowiem zaledwie liczyła, okazało się, że byliśmy jedną z liczniejszych pielgrzymek, które osobiście w Padwie zauważyłam, tak nieporozumienia faszystowskie dotkliwie odbiły się na zewnętrznym splendorze uroczystości. Żadnych pochodów, ani manifestacyj religijnych na mieście, zato tłumy otaczające bazylikę znamionowały, że wewnątrz niezwykłe rzeczy się dokonywują.

Z niemałem wzruszeniem, wprowadzeni przez czcigodnego O. Pyznara, franciszkanina Polaka, który zawsze wszystkimi rodakami troskliwie i z miłością się opiekuje, przestąpiliśmy mury bazyliki — tam odrazu powaga i uroczystość chwili, w pełni nami odwładnęła. — Wspaniała monumentalność bazyliki nastrój ten podnosiła. Na kazalnicy kardynał w pełnej asyście głosił kazanie, bardzo pięknie nawiązujące do zdarzeń doby obecnej — poczem odbyła się Msza św. pontyfikalna, przy wtórze chórów gregorjańskich, które na tę uroczystość z Rzymu zjechały, tak piękne, że naprawdę mogły w pełni dawać wrażenie chórów anielskich.

Po skończonem nabożeństwie udało nam się z trudem dotrzeć do grobu św. Antoniego. Z niezmiernem wzruszeniem krok za krokiem postępowaliśmy wraz z tłumem wiernych do bocznej kaplicy, gdzie pod ołtarzem wykonanym przez najlepszych mistrzów renesansu, spoczywają zwłoki wielkiego świętego. Ołtarz ten umieszczony na środku kaplicy, daje możność wszystkim pobożnym, którzy szeregiem ołtarz obchodzą, ręką dotknąć powierzchni sarkofagu. W ten sposób każe zwyczaj włoski cześć swą ukochanemu orędownikowi oddać. W tem oparciu dłoni o kamień grobowy, zawarta jest cała miłość, modlitwa i prośba, z jaką idzie się do świętego. Gdyż nastrój, który panuje w kaplicy św. Antoniego, aczkolwiek bardzo poważny, jednakże w wybitnie charakterystyczny sposób zdaje się mówić, że św. Antoni jest i żyje wśród nas, że idzie się do Jego grobowca jak na audjencję do wszechwładnego ministra, którego protekcja jest zupełnie pewna i niezawodna, a ta ufna rzeczowość ludu włoskiego, tak dziwnie się udziela, że każdy cudzoziemiec za przykładem Włochów, pośpiesznie wyciąga kartkę lub bilet, na którym kreśląc swe najistotniejsze sprawy, wrzuca go wraz z ofiarą do skarbonki obok grobowca stojącej.

Nazajutrz o 5 g. rano, choć tłumy już zalegały bazylikę, udało nam się otrzymać Komunję św. przy grobie świętego, a jeden z księży uczestniczących w pielgrzymce, odprawił Mszę św. na intencję naszej Ojczyzny, też na grobie Świętego.

Tegoż dnia byłam na wystawie wszechświatowej sztuki religijnej. Wystawa niezmiernie ciekawa, a pawilon polski przedstawiał się wprost imponująco. Na wystawie tej można było z radością stwierdzić, że i dzisiaj są wielcy artyści, którzy się sztuce religijnej oddają i że w tej dziedzinie dzieją się też piękne rzeczy. Z żalem też myślałam, patrząc na piękne rzeźby, zwłaszcza tu licznie reprezentowanego św. Antoniego i Franciszka, na pełne słodyczy i wdzięku obrazy z życia Zbawiciela, o nieudolnych i banalnych kopjach albo wprost przykrych kompozycjach naszych rzemieślników sztuki kościelnej, którzy systematycznie szpecą nasze częstokroć bardzo piękne kościoły. A przecież nawet w dalekiej Padwie można było się przekonać, że Polska ma wybitnych artystów sztuki religijnej, niestety stale w zdobnictwie naszych kościołów pomijanych.

O godz. 5 pp. wyjechaliśmy via Medjolan i Niceę **do Lourdes**, gdzie przybyliśmy w piątek dn. 19 o godz. 3 pp. Tu zaznaczyć muszę, że aczkolwiek wycieczka nasza była zorganizowana b. dobrze i nie pozostawiała nic do życzenia, pod względem wygód, a nawet pewnego komfortu, w doborze hoteli, pięknych wycieczek autokarame i tp. jednakże w rozplanowaniu czasu Komitet uczynił nam wielką krzywdę: w Lourdes byliśmy jedną tylko dobę.

Porządek różnych uroczystości i nabożeństw w Lourdes jest tak rozłożony, że trwają one prawie bez przerwy całą dobę. — Nic więc dziwnego, że po tak uciążliwej podróży, na wszystkich nabożeństwach być nie mogłam.

Wprost z dworca, z częścią towarzyszek podróży, udałam się do Groty. Trudno mi opisać stan mojej duszy w danej chwili. Z jednej strony niezmierne wzruszenie i radość, z drugiej — pewien niepokój połączony z ciekawością, jak też ta sławna grota wygląda. Czy aby nie zawiedzie pokładanych nadziei, czy okaże się tą cudowną, wymarzoną grotą, do której serca wszystkich służebniczek Marji wzdychają.

Zajeżdżamy przed bazylikę. Monumentalna i poważna w swej dolnej i średniej części, górnym kościołem zda się radośnie słać lekkiemi wieżycami ku niebu wieść, że Marja godną tu cześć, majestatowi swemu powinną odbiera, że słusznie upodobała tu sobie siedzibę i Lourdes na stolicę dogmatu Niepokalanego Poczęcia wybrała. Tym razem jednak roztargnionym wzrokiem spoglądamy na bazylikę. Jedno pragnienie nas pochłania: ujrzeć jaknajprędzej grotę. Okalamy więc bazylikę i śpiesznie ku niej dążymy. Mieści się ona u stóp skały, na której wznosi się kościół. Mijamy ostatnie załamanie i stajemy wzruszeni. Przed nami placyk zamknięty skałą, w skale mała grota, a z niej wykwita jak kwiat biała postać Madonny.

Czy mam tu nadmienić, że z punktu widzenia artystycznego, statua pozostawia wiele do życzenia? W tym wypadku jest to rzecz zupełnie bez znaczenia. Pierwszym błyskiem świadomości, jest pewien żal, że człowiek tak mało dał z siebie, ażeby to miejsce uświetnić. Ale to tylko chwila, wrażenie to niknie i więcej nie powraca, gdyż zaiste nie tu jest miejsce dla podziwiania dzieł ludzkich. Nastrój Groty momentalnie pogrąża wszystkich w radosne dziękczynienie, że się tu jest, że się jest jedną z tych nielicznych wybranek losu, którym pozwolono być i oglądać to święte miejsce.

W tej chwili, mało stosunkowo osób, tak że swobodnie można dać upust myślom i pomodlić się w skupieniu. Jednakże czas nagli. O godz. 5. rozpoczyna się procesja i błogosławieństwo chorych Najświętszym Sakramentem. Wracamy więc do hotelu, żeby przebrać się i zjeść obiad, poczem zgrupowani parami, odmawiając głośno różaniec, zdążamy wraz z falą tłumów ku Grocie.

Tu muszę zaznaczyć, że niezmiernie dla nas pomyślnym zbiegiem okoliczności, trafiliśmy do Lourdes równocześnie ze wspaniałą narodową pielgrzymką belgijską 5,000 osób liczącą, wśród których 500 chorych się znajdowało i również bardzo liczną, bo 1,500 osób liczącą pielgrzymką angielską, z kardynałem, arcybiskupem Westminsteru na czele.

Przy Grocie tłumy. Różnią się one zasadniczo od tłumów, które się u nas spotyka, w dnie uroczyste na Jasnej Górze, czy w innych miejscach cudownych. U nas rozrzewnia nas różnobarwny, a rozmodlony tłum ludu polskiego. Tutaj przeważają twarze inteligencji, dużo młodzieży akademickiej, sylwetki starszych panów o tak charakterystycznie rasowej powierzchowności, która znamionuje arystokrację angielską. — Widzimy też i liczne delegacje górnicze i robotnicze, z swemi sztandarami cechowemi. — Na wszystkich twarzach maluje się skupienie, a rozmodlone usta powtarzają słowa różańca. Różaniec, to jakby uprzywilejowana modlitwa Lourdes, — Nie darmo Najśw. Panna, w czasie swoich objawień z Bernadetką go odmawiała. Dziś

nie ujrzysz w obrębie Groty człowieka, któryby różańca nie odmawiał. Ale tłum wzrasta, za chwilę ruszy procesja z Groty, udając się na plac przed bazylikę, gdzie w koło siedzą na wózkach lub leżą na noszach chorzy.

Procesję prowadzi opat benedyktynów belgijskich, przed nim sznur księży, wkoło tłumy odmawiające pod przewodnictwem księży różaniec.

U wejścia na plac tłum się zatrzymuje. — Teraz zaczyna się uroczysta chwila błogosławieństwa.

Na środek placu występuje jakiś kapłan belgijski i przepięknym głosem zaczyna odmawiać inwokacje wypraszające cuda. — Inwokacje te przypominają trochę nasze suplikacje i są bardzo piękne. Wszyscy obecni powtarzają je po trzykroć. Dotąd brzmi mi w uszach głos tego księdza, wspaniały w swem napięciu błagalnem. Zdaje się rzeczą niepodobną, ażeby nie przebił niebiosów i nie został wysłuchany.

Przez ten czas kapłan z Przenajświętszym Sakramentem podchodzi do każdego chorego i błogosławi go. Kapłan ten staruszek, którego nazwisko bardzo znane, wyszło mi z pamięci, wygląda jak natchniony święty z fresków Fra Angelica. Błogosławieństwo trwa bardzo długo i chyba tylko siły nadprzyrodzone pozwalają mu przez długie godziny dzierżyć monstrancję w wyciągniętych dłoniach.

Pytam się jednego z księży obok stojącego, czy takie pielgrzymki często się odbywają. Mówi mi, że rok rocznie i zawsze wielu uzdrowionych przywożą z sobą do kraju z powrotem. Dnia poprzedniego ksiądz mi mówi dalej, nastąpiło uzdrowienie dziecka głuchoniemego, ale bezwątpienia wiele innych jeszcze cudów uprosimy. — Mówi to z przeświadczeniem tak głębokiem, jakby mówił o rzeczy zupełnie naturalnej. Uroczystość błogosławieństwa skończona, braukardjerzy odwożą chorych do hoteli, zdrowi idą na nieszpory, na które ja już nie idę. Wyczerpana wzruszeniem, czuję się sama jak po przebytej chorobie. — Bo też jeśli kto nie widział niedoli ludzkiej, niech jedzie do Lourdes. Rzeczywiście, patrząc na chorych, których tam się widzi, na te ciała pokurczone, częstokroć pokryte wrzodami, na twarze tak blade, że aż dosłownie zielone, lub przeciwnie obrzękłe i sine, na te oczy umęczone, które z błagalnem czekaniem wpatrują się w Przenajświętszy Sakrament lub w cudowną statuę — wtedy spazm serdeczny chwyta za gardło, a łzy napływają do oczu. W Lourdes zapomina się o wszystkich swoich drobnych niedolach i dolegliwościach, wstyd poprostu, że się jest tak zdrowym i tylu łaskami od Boga obdarowanym. — Tem skwapliwiej więc łączy każdy swoje modlitwy ze wspólną intencją za tych wszystkich nieszczęśliwych.

O godz 9 wieczór odbywa się procesja z pochodniami, ku pamięci bł. Bernadety, która ten obrzęd wprowadziła wśród swoich rówieśnic. Procesja obchodzi grotę i bazylikę wokoło. Wrażenie jest wspaniałe. Tysiączne światła, jak węże ogniste, wiją się wśród wzgórz i drzew, bazylikę i Grotę okalających.

Przez całą noc bez przerwy trwa adoracja przed statuą Niepokalanej, a o godz. 3 rano pierwsza Msza św. wychodzi i od tej chwili Msze św. trwają przy Grocie bez przerwy. Mimo to, żaden z naszych księży nie zdołał tu Mszy św. odprawić, byłby musiał na trzy miesiące naprzód dzień i godzinę zamówić.

Od rana zaczynają zjeżdżać wózki z chorymi. — Wszyscy wysłuchują kilku Mszy św. i przystępują do Komunji św. O godzinie 9 zaczyna się kąpiel. Jest to również jeden z zasadniczych momentów dnia w Lourdes.

Kąpieliska są umieszczone opodal groty, z pod stóp której tryska słynne źródło, którego woda rurami odprowadzona, napełnia i przepływa przez wanny, w których chorzy bywają zanurzani. Popod skałą jest urządzonych kilka jakgdyby kabin, zasłoniętych od publiczności zasłonami płóciennemi. Tam dokonywa się misterjum kąpieli, a na zewnątrz tłumy w naprężeniu i najwyższem napięciu, zanoszą błagalne prośby, oczekując cudu.

A teraz kilka słów o tych słynnych brankardjerach, którzy w swoim uniformie, polegającym na szerokich szelkach skórzanych, jakich i u nas nieraz tragarze używają, tworzą jakgdyby gwardję Niepokalanej. Wszędzie ich się spotyka, nietylko w czasie służby, w obrębie bazyliki, ale co krok na ulicy. Wspólne im wszystkim właściwości, to dziwna słodycz, spokój i skupienie malujące się na ich obliczach. Są to ludzie z całego świata i ze wszystkich sfer społecznych, wszystkich ich tu jednoczy wspólny cel i wspólne pragnienie: Wywdzięczyć się choć w części Najśw. Marji Panie za doznane łaski, ofiarując czas swój i siły na usługi innych nieszczęśliwych.

Po współuczestnictwie przy kąpieli chorych idziemy odbyć drogę krzyżową. Droga ta, wspaniałe arcydzieło w swoim rodzaju okala skałę obok bazyliki. Idzie się drogą spiralną wykutą w kamieniu, wśród przepięknej zieleni odwiecznych platanów i jesionów, które to wzgórze pokrywają i co kilkadziesiąt kroków napotyka się na swej drodze stacje Męki Pańskiej. Więcej niż naturalnej wielkości postacie z bronzu, ustawione na pewnej wysokości, wśród skał i zieleni, tworzą malownicze grupy, których realistyczne ujęcie, dziwnie bezpośrednio na Kalwarję nas przenosi. Na szczycie jest ukrzyżowanie, niżej opodal ostatnia stacja. Do naturalnej górskiej pieczary święci uczniowie znoszą ciało Pańskie.

Niestety czas mija — ostatni raz idziemy do Groty, poczem nabieram w dużą blaszankę wody, ażeby przywieźć choć trochę do domu tej drogiej świętości — i smutna powracam do hotelu. Niebawem opuszczamy ten przedziwny, wybrany zakątek świata. (C. d. n.)

Janina Studzińska
z Sodalicji lubelskiej.

PRACA W STOWARZYSZENIACH MŁODZIEŻY
I TRUDNOŚCI Z NIĄ ZWIĄZANE.

Sodaliski, chcące pracować na polu społecznem na wsi, musiały się zetknąć ze Stowarzyszeniami Młodzieży, tak męskiemi jak i żeńskiemi i napewno niejedna z pań brała czynny udział w tej organizacji. Praca ta nie jest łatwa i omawiając połączone z nią trudności, trzeba poruszyć niejedne bolączki, wspólne wszystkim Stowarzyszeniom. W artykule tym zajmę się tylko Stowarzyszeniami żeńskiemi, i to głównie początkującemi, bo inne są trudności w prowadzeniu Stowarzyszenia wyrobionego i dawno istniejącego, a inne z elementem surowym.

Najlepiej zacząć jakąkolwiek pracę na wsi od Kółek różańcowych i jest to bezwarunkowo platforma, na której najłatwiej się z dziewczętami wiejskiemi zetknąć i obopólnie porozumieć. Stworzenie czytelni ludowej w samym dworze i osobiste wypożyczanie książek ułatwia bardzo poznanie poszczególne każdej z osobna. I dopiero po pewnym czasie, raczej dłuższym niż krótszym, gdy dobrze się pozna

swoją młodzież, można się wziąć do organizowania Stowarzyszenia.

Trzeba sobie z góry powiedzieć, że prowadzenie Stowarzyszenia Młodzieży wymaga dużo pracy. Co innego należeć do patronatu i przychodzić na zebranie, z odczytem gotowym w kieszeni, a co innego podjąć się prowadzenia i organizowania Stowarzyszenia. Jeżeli, biorąc się do tej pracy, chcemy tylko być pomocą, t. zn. bywać na zebraniach, przedstawieniach, akademjach, czasami pomagać finansowo, wtedy należymy do patronatu, ale stoimy poza Stowarzyszeniem. A organizacja będzie się rozwijać i dobrze funkcjonować wtedy, gdy znajdzie się ktoś, co podejmie się pracy instruktorki, która to praca dla zwykłych śmiertelniczek ma więcej stron przykrych niż miłych.

Jeżeli z jakichkolwiek bądź powodów, nie można się podjąć roli instruktorki, to powinien być ktoś, co w ten sposób będzie pracował. W niektórych parafjach robi to ksiądz, gdzieindziej może się Stowarzyszeniem zająć ochroniarka, nauczycielka, ostatecznie żona rządcy, jeżeli to lubi i rozumie się na tem. Są jednak wsie, gdzie niema nikogo takiego; w takim razie, gdy sami nie chcemy zaprząc się do tej pracy, lepiej stowarzyszenia nie zakładać, gdyż stowarzyszenie takie będzie wegetować i ostatecznie się rozleci.

Duże trudności są przy organizowaniu zarządu i nauczaniu technicznej strony pracy. A prawdziwa bolączka — to sekretarzowanie. Jednak powinno się po pierwszem zebraniu, na którem trzeba samemu wszystko robić, zostawić cały zarząd własnym siłom, pomagając i prostując błędy, ale nie pracując za niego. Tyczy się to też korespondencji z Centralą. Za wszelką cenę trzeba przełamać nieśmiałość i niezaradność dziewcząt, gdyż w przyszłości zarząd przyzwyczaja się spychać pracę na nas, a sam nie będzie pracował, a co gorzej do żadnej pracy nie będzie się poczuwał. Ważny bardzo jest dobry wybór członkiń zarządu, gdyż od nich dużo zależy, czy organizacja w przyszłości będzie pełna sił i zapału, czy odwrotnie apatyczna i trudna do rozruszania. I w tym wypadku znajomość młodzieży i trafna ocena każdej członkini może być bardzo pomocną, bo nowopowstające Stowarzyszenie chętnie się zgodzi na proponowany im zarząd i wybierze te, które im wskażemy.

Praktyka wykazuje, że im liczniejsze są zebrania, tem łatwiej prowadzić Stowarzyszenie.

Nieraz się słyszy zdanie, że największą trudnością jest znalezienie tematu, któryby zainteresował druchny. Otóż, zdaje się, że w tym wypadku ważniejszy jest sposób prowadzenia zebrania, niż temat, który się porusza. Bo nie wystarcza napisać lub wyszukać ciekawy odczyt, nie wystarcza samemu zabierać głos, trzeba koniecznie wywołać dyskusję, a znając nieśmiałość początkujących druchen, wiemy jaka w tem trudność leży. Jedyna rada to wybrawszy temat i wytłumaczywszy go, stawiać pytania i zmuszać do odpowiedzi, wywołując nawet imiennie druchny. Że z początku trzeba będzie zadowalniać się słowami tak i nie, to jasne, później śmielsze będą same zabierały głos. Następny etap, to referaty wygłaszane już przez same dziewczęta.

Według zdania fachowych instruktorek lepiej na początku dawać referaty już przygotowane i opracowane i kazać się wyuczyć, aby mogły na następnem zebraniu z pamięci je wypowiedzieć. Potem dopiero można przejść do referatów pisanych przez same druchny.

Kwestja zabaw i rozrywek ma ogromną wagę w Stowarzyszeniach. Wszelkie zebrania o odczytach najprzystępniejszych męczą i nużą młodzież wiejską. Zresztą młodzież ta szuka w Stowarzyszeniach zabaw i rozrywek, a zebranie to, przynajmniej w pierwszym roku istnienia organizacji, tylko mało przyjemny dodatek. Druchny oczekują, że Stowarzyszenie zorganizuje im wycieczki, przedstawienia, loterje i tańce, przedewszystkiem tańce. To jest kwintesencja.

Zdawałoby się, że przynajmniej co do rozrywek, Stowarzyszenie nie potrzebuje naszej pomocy. Tymczasem tak nie jest. Młodzież zostawiona sama sobie, lub tylko zdaleka kierowana, nie doprowadzi nic do końca lub zejdzie na drogi przeciwne idei Stowarzyszenia. Druchny podobne są do dzieci, które wtedy najlepiej się bawią, gdy ktoś ze starszych zorganizuje im zabawę i do końca ją przeprowadzi. Inaczej wszystko się skończy na kłótniach i zniechęceniu. Dla niejednej z sodalisek jest to może najcięższy orzech do zgryzienia. Ale niema na to rady. Jeżeli nie znajdzie się nikt, któryby mógł nas w tem wyręczyć, trzeba samemu urządzać loterje

organizować przedstawienia, uczyć domorosłych aktorów — bo inaczej cała strona rozrywkowa Stowarzyszenia zanika, a z nią razem i zainteresowanie organizacją.

We wspomnieniach o niedawno zmarłym kardynale Merry del Val, René Bazin w „Revue des deux Mondes", opisuje między innemi prace kardynała w Stowarzyszeniach młodzieży robotniczej i urzędniczej na Transteverze, a więc w jednej z najbiedniejszych dzielnic Rzymu. Przez prawie 40 lat, kardynał dzień w dzień odwiedzał klub robotniczy, którego sam był fundatorem, ale nie poprzestawał na konferencjach i pomocy finansowej. Według Biuletynu redagowanego przez członków Stowarzyszenia, kardynał Merry del Val, sekretarz stanu Piusa X, administrator bazyliki św. Piotra, prezes Akademji papieskiej i t. d. i t. d. znajdował jeszcze czas, aby brać udział w rozrywkach młodzieży. Za młodu wychowany w pierwszorzędnych zakładach Anglji i obeznany ze sportami, wprowadzał i uczył swych chłopców wszelkich gier sportowych. On sam osobiście nauczył ich grać w tennis i pierwszy wprowadził łyżwiarstwo w Rzymie.

A chcąc scharakteryzować kardynała, Bazin silnie podkreśla — „que ce fut un grand seigneur selon le monde, et un grand seigneur selon l'Église".

Nie poruszyłam wszystkich trudności w pracy nad Stowarzyszeniami Młodzieży, zostało ich jeszcze sporo, choćby między innemi kwestja płacenia składek, która jest bolączką wszystkich związków, jak Polska długa i szeroka. Jednak mimo tych trudności, praca w Stowarzyszeniach musi być przez Sodaliski prowadzona i popierana, gdyż to jest jedna z wielu dróg, na której można „dobrze czynić".

Sodaliska Sandomierska.

Z historji Sodalicyj Związkowych.

7. Sodalicja Pań Ziemi Tarnowskiej.

Sodalicja Pań Wiejskich Ziemi Tarnowskiej powstaje w roku 1903 początkowo jako Sekcja Sodalicji Pań miejskich w Tarnowie, zaliczając do swego grona kilka Pań Nauczycielek wiejskich. Powstaje za inicjatywą O. Stefana Bratkowskiego T. J. jako Moderatora, oraz p. Zofji Jordanowej z Więckowic jako Prezydentki. Jej to staraniem zawiązuje się bliski i przyjazny stosunek z nauczycielkami wiejskiemi, który przez szereg lat ułatwia Sodalicji wspólną z niemi pracę. Sodalicja liczy jednak z początku bardzo małą ilość członków, dopiero dzięki niestrudzonej pracy i gorliwości O. Moderatora Stefana Bratkowskiego grono Sodalisek zwiększa się, przybywa dużo osób młodych, gorliwych, z bliskich i dalszych okolic Tarnowa.

W 1904 roku zostaje wybrana prezydentką *Marja Łubieńska* z Zassowa, która przewodnicząc przez lat dziewięć, swojem gorącem przywiązaniem do idei, wytrwałą pracą i poświęceniem przyczynia się wybitnie do rozwoju Sodalicji. W 1905 r. Sodalicja zostaje agregowaną do głównej Sodalicji w Rzymie »Prima Primaria« i nosi tytuł »Sodalicji Pań Wiejskich Ziemi Tarnowskiej pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Elżbiety«. Siedzibą Sodalicji jest Klasztor SS. Urszulanek w Tarnowie, który do dziś dnia z zawsze równą gościnnością i otwartem sercem przyjmuje Sodaliski na wszystkie zebrania i rekolekcje. Sodaliski prowadzone umiejętną, pełną dobroci, ale nieraz twardą ręką O. Moderatora, szkolą się i wyrabiają na dzielne pracowniczki w służbie Najśw. Panny, borykają się z wieloma trudnościami w podjętych przez siebie dziełach, ale wiedzą, że tak być musi, skoro na siebie obowiązki Sodalisek przyjęły. Z wdzięcznością dziś wspominają postać nieodżałowanego O. Bratkowskiego, który żarliwością, zapałem i silną wolą umiał je w służbie sodalicyjnej wychowywać.

Praca Sodalisek zwrócona jest od początku głównie na najbliższe otoczenie: zagrzewają do służby Bożej, swoim przykładem i słowem, mężów, braci dzieci swoje i służbę, dla której organizują po dworach spowiedzi kwartalne i rekolekcje; za ich staraniem organizują się też rekolekcje dla Panów, w świeżo powstałej Sodalicji Panów Ziemian, która po dziś dzień istnieje jako odłam Sodalicji Męskiej w Tarnowie.

Prace w Sodalicji podzielone są na Sekcje:

Sekcja Propagandy Religijnej wypożycza książki i szerzy pisma wśród ludu, organizuje Czytelnie, prowadzi po dworach świetlice dla służby i robotników, gdzie w każdą niedzielę gromadzą się dla wspólnego czytania i pogadanek. Sodaliski zakładają wśród Kobiet wiejskich Bractwo Żywego Różańca, Matek Chrześcijańskich, same je prowadzą, przygotowują dzieci do Komunji św. Z pomocą Pań Nauczycielek zawiązują bractwo Anioła Stróża pomiędzy dziećmi szkolnemi, gromadzą służbę i robotników na nabożeństwa majowe i czerwcowe, a w październiku na wspólny Różaniec.

Sekcja Eucharystyczna zakłada Kółka Komunji św. wynagradzającej między Sodaliskami, w domach swoich i wioskach, zajmuje się praniem i szyciem bielizny kościelnej, bierze czynny udział w organizowaniu Adoracyj dziennych i nocnych w czasie wystawienia Najśw. Sakramentu.

Sekcja Rekolekcyj Nauczycielek urządza rokrocznie rekolekcje dla Nauczycielek, związanych już w osobną Sodalicję zawodową z siedzibą w Tarnowie. Rekolekcje te organizują Panie Sodaliski wyłącznie prawie swoim kosztem i staraniem, liczba uczestniczek z każdym rokiem wzrasta tak, że nawet dla tru-

dności pomieszczenia tworzy się dwie serje rekolekcyj w Tarnowie i w Bochni. Sodalicja zakupuje z własnych funduszów tak zwany »Skład rekolekcyjny« (łóżka, pościel, koce) i wypożycza je na rekolekcje Nauczycielek i Panów Ziemian w Tarnowie. Poszczególne Sodaliski utrzymują z nauczycielkami wiejskiemi jak najlepsze stosunki, co ułatwia bardzo wspólną pracę nad dziećmi i ludem wiejskim.

W roku 1913 obejmuje Sodalicję jako prezydentka śp. *Marja hr. Tarnowska* z Chorzelowa. W 1914 traci Sodalicja swego założyciela i długoletniego Moderatora, O. Stefana Bratkowskiego i odtąd już niestety cierpi na ciągłych zmianach swoich kierowników. Śp. Marja Tarnowska przejmuje Sodalicje w najtrudniejszych chwilach; przychodzi wojna, która przerywa wszystkie prace, rozprasza członków, Sodaliski nasze wierne jednak swym obowiązkom Dzieci Marji stają wszędzie do czynu tam, gdzie ich koleje losu postawiły, czy to na obczyźnie, czy w kraju, nie zaniedbują nawet odprawienia dorocznych rekolekcyj.

Dopiero po oddaleniu inwazji zbierają się najpierw dwukrotnie w Krakowie, następnie już w Tarnowie. Ogarnia jednak Sodalicję po wszystkich przejściach wojennych zniechęcenie, zastój, pojawiają się nowe trudności w podjętych pracach.

Dopiero dzięki nieodżałowanej pamięci, a tak przez wszystkich kochanej, Prezydentce Marji Tarnowskiej, dzięki jej gorącemu sercu, ujmującej dobroci, zaczynamy na nowo się skupiać i podejmować zaniedbane placówki pracy. Korzystamy z nauk i rad naszych OO. Moderatorów, O. Tuszowskiego, O. Komorowskiego i O. Haducha, któremu też niezmiernie wiele zawdzięczają Sodaliski, pod względem wyrobienia wewnętrznego; zawsze pełen dobrych myśli, wyrozumiały na wszystko, zapalał i podtrzymywał nas na duchu.

W 1921 zostaje Prezydentką p. *Marja Jordanowa* z Więckowic; za jej to inicjatywą powstaje myśl przygotowywania na każde zebranie referatów, dotyczących kwestyj żywotnych, jak podniesienia życia rodzinnego, wychowania dzieci, prowadzenia służby, co się ogromnie przyczyniło do ożywienia zebrań i interesującej wymiany zdań.

Bibljoteka Sodalicyjna dzięki usilnym staraniom zasłużonej naszej bibljotekarki, p. Zofji Tarnowskiej, wzbogaca się w coraz to nowe książki, zaczyna być bardziej żywotna, a obecnie jest już Bibljoteką okrężną i w ten sposób najlepiej odpowiada swemu zadaniu. Szeregi Sodalisek powiększają się, pozyskujemy nowych członków wybitnie pracujących.

W 1925 zostaje Prezydentką *p. Teresa Dolańska* z Grębowa, która pozostaje do dziś dnia na tem stanowisku.

Sodaliski organizują i prowadzą Związki Młodzieży Żeńskiej, urządzają dla nich Kursa gospodarcze, pracę tę prawie wsządzie prowadzą wspólnie z nauczycielkami. **Sekcja Eucharystyczna** zakłada Kółka Eucharystyczne wśród dzieci, kółka Apostolstwa Modlitwy, Apostolstwa chorych. **Sekcja Misyjna** wspomaga wydatnie swemi pracami i robotami przedewszystkiem kościoły ubogie na Kresach, a datkami pieniężnemi misję w Rodezji. **Sekcja Rekolekcyj** pomaga w rekolekcjach nauczycielek z powiatu, urządziła też w kilku domach rekolekcje dla służby domowej i folwarcznej.

Moderatorem Sodalicji od roku 1928 jest O. Barglewski T. J. który z gorliwością, poświęca nam swój czas i pracę.

Już niedługo Sodalicja nasza obchodzić będzie 30-lecie swego istnienia. Przez cały ten długi okres czasu panuje między Sodaliskami jaknajlepszy przyjazny nastrój i wzajemna życzliwość, łączy nas wspólna miłość w służbie Najśw. Panny i ukochanie idei sodalicyjnej, której służyć i nadal wiernie pragniemy.

Z teczki korespondencyjnej.

Ropienka.

Bardzo czułam się nieszczęśliwa, gdym wyszła w r. 1926 za mąż do Ropienki, gdzie mieliśmy do kościoła dwadzieścia kilometrów.

Na miejscu niedaleko kopalni widziałam wprawdzie mały kościółek, ale wiecznie zamknięty.

Jako Sodaliska myślałam, że jednak tak być nie może. Wśród urzędników na kopalni poznałam młodego człowieka, byłego chyrowiaka (Ropienka leży blisko Chyrowa) i zwróciłam się doń, czyby on tam wśród znajomych Ojców nie poprosił kogokolwiek na rekolekcje do nas.

W ten sposób doszły do skutku pierwsze u nas rekolekcje w r. 1927. — Ludzie byli ogromnie zadowoleni (99% ludzi było u spowiedzi) i tak zasmakowali w tem religijnem odżywieniu się, że zaraz zawiązano komitet, mający zająć się tem, by ksiądz mógł stale przyjeżdżać. Ponieważ ten Ojciec, który dawał rekolekcje (O. Kazimierz Konopka z Chyrowa) przypadł do serca wszystkim, proszono o niego.

Nasz dom na kopalni stał się pied à terre dla przyjeżdżającego co dwa tygodnie księdza. Odrazu zaczęło się rozwijać życie religijne, dzięki inicjatywie O. Konopki.

Jedną z pierwszych czynności, powierzonych mi przez O Konopkę, było założenie **bibljoteki**, by ludziom wyrwać wstrętne lektury z rąk i dać uczciwe zajęcie w wolnej chwili. Dzisiaj bibljoteka liczy prawie 1000 dzieł, przeważnie kupionych, a do mnie należy staranie się o pieniądze, dobór książek kupowanych i wydawanie ich. W pracy pomaga mi kilka panien miejscowych (córki robotników). Musiałam założyć drugą różę, przeważnie z kobiet, żon robotników, gdzie jestem starszą w róży. Przy zmianach tajemnic osobiście daję im „Posłańce" czy „Przewodniki katolickie", bo każda musi cośkolwiek prenumerować. W r. 1930 urządziłam w lokalu bibljotecznym kilkumiesięczne **kursa kroju** i białego **haftu**. Ja sama uczyłam białego szycia i haftu, a fachowa krawczyni uczyła kroju. Brały udział w tym kursie żony i córki robotników. Przez dwa lata urządzałam **„gwiazdkę"** dla biednych dzieci: organizowałam zbiórki w tym celu, osobiście zakupywałam ubrania, przy pomocy innych osób sortowałam je i rozdawałam — (po 80 dzieci, Polaków i Rusinów) W każdej akcji miejscowego życia katolickiego — społecznego, musiałam brać udział czynny, ostatnio zaś zlecił mi Ojciec opiekę nad kościółkiem — ponieważ niema księdza na miejscu, więc cała troska o porządek w kościele na mej głowie.

Gdy robotnicy założyli „Komitet pomocy dzieciom szkolnym", mnie wybrali swą prezeską. Szereg posiedzeń musiałam odbyć, by wreszcie z początkiem stycznia 1931 r. puścić w ruch dokarmianie dziatwy szkolnej.

Sekret powodzenia po łasce Bożej polega na organizacji pracy. Ksiądz rzuca myśl, każe zorganizować jaką rzecz, każe dobrać sobie ludzi odpowiednich do tej pracy, za każdym przyjazdem kontroluje, zapyta, co zrobione — tak samo jak ja pytam tych ludzi, jakich sobie biorę do pomocy — i praca społeczna w duchu katolickim tak idzie, że gdy w grudniu 1930 przyjechał do nas J. E. Ks. Biskup Nowak na wizytację, był zachwyconym życiem katolickiem Ropienki.

Aniela z Pragłowskich, Korwin Mikucka.

Z prac w okolicy ruskiej.

Praca moja, — aczkolwiek od czasów panieńskich należałam do Sodalicji — ograniczała się tylko do tradycyjnego jak wszędzie majowego nabożeństwa oraz przygotowywania dzieci do I Komunji św., rzadkiego zresztą, gdyż okolica nasza jest rdzennie ruska.

Przed trzema laty dopiero praca moja nieco się ożywiła, gdy dojeżdżający do niedalekiego teraz od Wańkowy kościółka O. Jezuita z Chyrowa, zwrócił się do mnie z tem, aby kilkoro dzieci wiejskich nauczyć polskiego pacierza i katechizmu. Potem zachęcił mię tenże Ojciec do przygotowania tychże dzieci do I. Komunji św. i wskazał, w jakiby sposób uczynić to we formie więcej uroczystej. Pomału dzięki wzmagającemu się u nas przy kościele w Ropience życiu religijnemu, znalazło się coraz więcej Polaków w naszej wiosce tak, że można było założyć różę różańcową. Ja sama należę do róży razem z wiejskiemi kobietami; pomału pociągnąć mi się udało i parę dziewcząt, tłumaczyłam im, jakby to ładnie było, gdyby i nasze wiejskie dziewczęta mogły na procesji mieć swój obraz czy „ołtarzyk". Cośkolwiek dała w tym celu jedna z kobiet, naturalnie ja musiałam dać resztę ale dzięki temu sprawiło się ołtarzyk, a do ołtarzyka ściąga coraz więcej dziewcząt tak, że tworzy się „panieńska" róża z dziewcząt naszej wsi: jak taka róża podnosi moralność dziewcząt, dodawać nie potrzebuję.

Zeszłego roku przygotowywałam osobiście do I. Komunji św. 3 dzieci. Przez dwa lata ostatnie brałam czynny udział w urządzaniu „gwiazdki" dla biednych dzieci, jaką sprawiano dla okolicznych wiosek za inicjatywą O. Konopki z Chyrowa, nietylko ofiarowując dary gwiazdkowe, ale wyszukując takie potrzebujące dzieci w naszej wiosce, dając komitetowi gwiazdkowemu potrzebne informacje.

Muszę też przyznać się, że tenże Ojciec Jezuita nauczył mnie, aby i wtedy urządzać nabożeństwo majowe jak są w domu goście i przekonałam się, że bardzo wielkie wrażenie, a bardzo dodatnie wywarło na naszych ludzi, gdy zauważyli, iż na nabożeństwo zeszli się na werandę (bo tam się stale majówki odprawiało) nasi goście, panowie nawet i razem ze służbą uklękli przed ołtarzykiem majowym.

Do nieudałych prac zaliczam próby, by ludzi przyzwyczaić do brania udziału w nabożeństwie przez radjo. Za mało inteligencji u nich, więc właściwie tylko wtedy biorą udział w nabożeństwie kościelnem, gdy ich wysyłam końmi do kościółka, stale, ilekroć razy ksiądz z Chyrowa do nas przyjeżdża. Zofja Grodzicka.

Nie zapominajmy o Wołyniu!

Przeszłego roku w zeszycie sierpniowym „Dworu Marji", umieszczoną była odezwa p. t. „La grande pitie des églises de Pologne", wzywająca do udziału w akcji ratowania kościołów Wołyńskich pozostających w skrajnej nędzy. Znalazła ona odgłos w naszych Sodalicjach, które pospieszyły z datkami czy to pieniężnemi czy w materjałach lub robotach gotowych. Stow. św. Józefa ze swą niestrudzoną przewodniczącą p. Marją Brzozowską zdołało w ciągu jednego roku zaopatrzyć 32 parafje, ale to kropla w morzu wobec dezolacji, która tam panuje. Szczegóły wprost przerażające o braku wszystkiego w wielu parafjach diecezji Łuckiej, przypominają Betleem i jego ubóstwo, a kapłani rozpaczliwe ślą prośby o najkonieczniejsze przybory.

Staraniem Arcybractwa Przen. Sakramentu i Krakowskiej Sodalicji Pań oprócz kilku ornatów, burs, tuwalni i znacznej liczby alb, obrusów i drobnej bielizny, zebrano 786 zł. i dwa kielichy, z których jeden pięknej, staroświeckiej roboty. Niewątpliwie także inne Sodalicje nie ustają, w staraniach tak, że dzięki ich darom nie jedna potrzeba została zaspokojona. Krak. Sodalicja Pań zajęła się również gromadzeniem książek dla księży proboszczów, nie mających możności nabywania odpowiednich dzieł. Zewsząd przysyłano nam takowe i z największą wdzięcznością duża paka książek i pism wartościowych została przyjęta. Pragniemy w jesieni zorganizować w Krakowie centralną składnicę książek dla kapłanów Wołyńskich, ponieważ palącą jest potrzeba dostarczania im odpowiedniej lektury, a znajdzie się jeszcze w naszych bibljotekach niejedno pożyteczne dzieło. Już 4 wypożyczalnie zostały uruchomione w djecezji Łuckiej i aby należycie się rozwinąć, czekają na dary tych, co rozumieją doniosłość sprawy. Na razie zajmijmy się gromadzeniem katechizmów i Historji św. dla dzieci tamtejszych. Pani Brzozowska błaga o takie podręczniki choćby podniszczone i niekompletne, z których najważniejszych prawd nauczyćby się można, grozi bowiem zupełny zanik wiary wśród młodzieży. Przy egzaminowaniu dziewcząt przed ślubem, trafiają się takie odpowiedzi. „Jakie są osoby Trójcy św.? P. Jezus, P. Bóg i Matka Boska. Co to jest małżeństwo? Jest to sakrament, żeby mieć dzieci i wychować według jego woli. Czyjej woli? Ano męża". Koniecznie zaradzić należy tej ciemnocie, którą wyzyskują dla swych celów Hodurowcy i inne sekty.

Można nabyć małe katechizmy za 25 gr. a mniejsze broszurki z pacierzem i głównemi prawdami nawet za 15 gr. w Księgarni Katol. Pani Łubieńskiej (ul Florjańska).

Ufamy, że wspólnym wysiłkiem Sodalisek to piękne zadanie zostanie doprowadzone do końca tak, aby nie mógł spaść na nas zarzut proroka. „Dzieci prosiły chleba, a nie było ktoby im łamał". A tu przecież chodzi o chleb dla duszy o wiele ważniejszy niż chleb dla ciała, któregobyśmy nie odmówiły głodnej dziatwie.

Adres Pani Brzozowskiej: Żurne p. Berezno (Wołyn). Składać też można katechizmy, itd. w Klasztorze Felicjanek, Kraków, ul. Smoleńska z dopiskiem „dla Wołynia".

Marja Koźmianówna
sekretarka Arcybr. Przen. Sakramentu
i Krakowskiej Sodalicji Pań.

Komunikaty Sekretarjatu

1. Sekretarjat przypomina Paniom Prezydentkom i Skarbniczkom, że Dwór Marji rozpoczyna w listopadzie VII rok swego istnienia; zwyczajem więc lat poprzednich upraszamy o wpłacenie w ciągu listopada i grudnia prenumeraty na rok 1931-32 **ryczałtem** od całej Sodalicji na ręce Skarbniczki Związku lub czekiem P. K. O. — Sposób bowiem płacenia prenumeraty pojedyńczo przez Panie Sodaliski, jaki w bieżącym roku wprowadziły u siebie niektóre Sodalicje — daje ujemne rezultaty i komplikuje sprawę, wymagając licznej korespondencji. Zaś 10% od rocznych wkładek Sodalicyjnych prosimy wpłacić w styczniu 1932 r. również na ręce Skarbniczki Związku, lub na czek P. K. O.

2. Dla pamięci podajemy adresy członków Sekretarjatu:

Moderator Związku O. Franciszek Kwiatkowski T. J. Kraków. Kopernika 26.

Sekretarka Związku P. Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów ul. Boczna 5.

Redaktorka Związku P. Antonina Gutowska, Krasne p. Pawłów koło Lublina.

Skarbniczka Związku P. Marja Helclowa, Kraków. Siemiradzkiego 20.

Wszelkie artykuły dla Dw. Marji prosimy kierować na ręce Redaktorki, zaś prenumeratę i 10 proc. składek na ręce Skarbniczki Związku, lub czekiem P. K. O. Nr. 405.819. Związek Sodalicji Pań Obyw. Wiejsk.

3. Prosimy Zarządy poszczególnych Sodalicyj, by zechciały wypełnić Kwestjonarjusz nadesłany przez redakcję „Sodalisa", inaczej sodalicje ich nie będą uwzględnione w ogólnym spisie Sodalicyj w Polsce.

4. Szkice historyczne nadesłały dotychczas następujące sodalicje: kaliska, kielecka, sandomierska, lubelska, warszawska, starowiejska, tarnowska, poznańska, czekamy na inne oby nie zadługo, oby nie bezskutecznie. Szczerze oddany Sekretarjat.

Wydawca: Związek Sodalicyj Marjańskich Pań Wiejskich w Polsce.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego 95.